

— Boże! — jęknęła Helena. Chwyciła rękę Jerzego i pociągnęła go naprzód.

Niebezpieczeństwo jednak wzmagało się z każdym krokiem. Rigolo tracił już nadzieję wyratowania się, gdy nagle potknął się o coś twardego. Była to żelazna drabinka, prowadząca do jednego z otworów, znajdujących się w sklepieniu kanału.

— Prędej! prędej! — zawołał Rigolo.

Helena słabła z każdą chwilą mimo wysiłków, jakie czyniła. Wzruszenia tej okropnej nocy wyczerpały zupełnie jej energię. Zbladła, zachwiała się silnie i gdyby nie pomoc Jerzego, który ją pochwycił i pociągnął na drabinę, byłaby stoczyła się na dno kanału.

Sami nie wiedzieli, jak długo znajdowali się w tem strasznym położeniu. Woda z szumem biła u ich nóg, wznosząc się coraz wyżej. Rigolo milczał ciągle zaniepokojony, obawiał się, by gwałtowny prąd wody nie uniósł drabinki, a nadto wznosząca się woda mogła im odebrać powietrze, potrzebne do oddechu.

Nagle Rigolo krzyknął radośnie.

— Nie wiem, czy nie przedwcześnie się cieszę, ale zdaje mi się, żeśmy uratowani. Woda przed chwilą dochodziła mi już do kostek. O, teraz jej już nie czuję. Nie słyszę również szmeru deszczu. Za kilka minut woda opadać zacznie i będziemy mogli zejść z tej drabinki.

Rigolo się nie mylił. Ulewa, która spowodowała wylew kanałów, trwała krótko, grzmoty ustały, a szum, biegnącej głównym korytem wody, zdawał się zmniejszać. Po chwili mogli już odbyć dalszą drogę. Helena, uspokojona i trochę wypoczęta, szła żwawiej teraz obok Jerzego. Uszli już parę set kroków, gdy cichy jęk dobiegł ich uszu. Helena przystanęła drżąc z trwogi.

— Czy słyszałeś pan? — szepnęła, zwracając się do Rigola.

— Tak jest, to zapewne jakaś ofiara tej okropnej burzy.

— Boże! może zdążymy ją jeszcze ocalić! spieszymy tam! spieszymy!

Głos dochodził z głównego kurytarza.

— Zdaje mi się, że lepiej uczynimy nie zatrzymując się wcale — odparł Rigolo. Uniknęliśmy raz śmierci prawie cudem, nie narażamy się więcej.

— Ale gdyby to była... — nalegała Helena, bliska płaczn. Słuchajcie! słuchajcie!

Głos dał się słyszeć powtórnie, tym razem silniejszy i rozpaczliwszy.

— Oh! nie bądźmy egoistami! Może zdołamy uratować tę nieszczęśliwą istotę.

Wszyscy troje pochylili się gorączkowo nad kanałem, śledząc w ciemnościach bieg szumiącej wody. Jakaś sylwetka ciała ludzkiego, pociągnięta wirem, przepłynęła u ich stóp.

Helena krzyknęła rozpaczliwie i byłaby sama zatoczyła się w klębiące fale, gdyby jej nie był Jerzy uchwycił w ramiona. Była to Lea. Jerzy pochylił się błyskawicznym ruchem i sam narażając się, silnym ruchem zatrzymał ciało. Przy pomocy Rigola wyciągnął biedną Leę na suche miejsce i starał się przywrócić jej przytomność. Zabiegi okazały się bezskuteczne długą chwilę. Puls bił zaledwie, członki były jak lód zimne i zeszywniałe. Helena, klęcząc obok przyjaciółki, płakała cicho, rozcierając jej ręce.

Nagle krzyknęła radośnie. Dłoń Lei drgnęła w jej rękach. Po krótkiej chwili ciężkie westchnienie wybiegło z piersi młodej kobiety i oczy jej otworzyły się z trudem.

— Lea! droga Leo! Jesteśmy przy tobie — zawołała Helena. Przemów do nas!

— Oh! mrzeć! chcę umrzeć! Zostawcie mnie!

— Nie mów tak! nie, to straszne.

— Zostaw mnie Heleno, umrę, tak być musi!... Nagle uniosła się i usiadła. Oczy jej zabłyśły ponuro.

— On! on! — jęknęła chrapliwym głosem.

Wszyscy odwrócili się spiesznie. Oparty o przeciwną ścianę kurytarza, stał człowiek z rękami skrzywionymi na piersiach.

— To Brzuchacz! — zawołał Rigolo.

Był to nędznik, który, zdając się nie zwracać uwagi na otoczenie, niespokojnym okiem śledził każdy ruch Lei i jej wybawców. Na twarzy, skrzywionej boleśnie, widniał smutek głęboki. Na głos Lei z okrzykiem radości rzucił się do jej nóg.

— Lea! — zawołał wzruszony. Nie bądź tak okrutną! Ty żyć będziesz! słyszysz! żyć musisz!

Młoda kobieta potrząsnęła głową.

— Czuje, że odcłodzę — szepnęła słabym głosem. Zbliży się, Brzuchacz. Zwrócić się mam do ciebie z ostatnią prośbą.

— Do mnie? — jęknął nędznik.

— Tak! Musisz mi przysiądź, że wypełnisz. Ostatnie słowa moje będą słowami przebaczenia! Nie mam prawa cię sądzić, bo sama nie jestem bez winy. Życie moje było jednym łańcuchem goryczy. Ale w tej przedśmiertnej godzinie chcę zazać choć chwili spokoju i ukojenia... Czy uczynisz to, o co cię prosi twoje dziecko?

— Twoje dziecko... — rzekł zdumiony Rigolo.

— Tak, jestem dzieckiem tego człowieka. Nie sądzicie go nazbyt surowo. Życie jest pełne nie-

— Tak... te papiery były w rękach ojca twojego, Heleno..., którego ci nędznicy zamordowali na nlicy Monge z obawy, by ich nie wydał!... Ah! ah! słabnę... podtrzymaj mnie Heleno!... muszę dokończyć... muszę! Papiery... więc Jakób Mayot! — co za szczęście!... Przysięknij, że niewinność hrabiego de Torella znana będzie całemu światu! — przysięgnij... Przeklnę cię w ostatniej godzinie! Twoje zeznania są ważne... byłeś współnikiem...

— Lea! moje dziecko najdroższe... uczynię wszystko, co zechcesz... tylko żyj! żyj! O Boże! Boże! Spójrz na mnie, Lea! To okropne!

Głowa nieszczęśliwej zwiła na ramieniu Heleny. Czarne oczy zasłzyły mgłą śmiertelną, pot grubymi kroplami wystąpił na czoło.

— Przysięgasz mi, ojczy? — szepnęła ostatnim wysiłkiem.

— Przysięgam! Co mi po życiu, gdy ty umierasz! Lea! moje dziecko biedne! przebac! przebac mi! Dziś widzę jasno całą moją okropną przeszłość! Ale już zapóźno! zapóźno!...

— Nigdy nie jest zapóźno... Szczerść twoja wzruszy sędziów... żyć możesz jeszcze spokojny!... Żegnajcie mi! Heleno! Jerzy!... dla was! dla waszej miłości... Kochałam was...

Ostatni gorący spojrzeniem objęła głowy klęczących przy nich przyjaciół i zamknęła oczy!

Nie żyła!

— Lea! Lea! — krzyknął rozpaczliwie Brzuchacz, rzucając się na jej ciało.

Helena, wsparta na ramieniu Jerzego, łkała cicho. W jednym dniu traciła przyjaciółkę ukochaną i dowiadywała się o okropnej zbrodni, spełnionej na jej ojcu.

Rigolo, po chwili milczenia, pochylił się nad Brzuchaczem.

— Obiecałeś córce, że wydasz nam prawdziwych winowajców — rzekł surowo, kładąc mu rękę na ramieniu. Pójdź z mną...

— Tak!... przysięgam i dotrzymam — odpowiedział wstrząsany okropnym dreszczem. Puść mnie pan!... nie ucieknę teraz — dodał z bolesną ironią... Dawny Brzuchacz nie istnieje. To biedne dziecko nauczyło mnie poświęcenia. Zresztą żal sam i wyrzuty zabijają mnie niedługo...

Zeznania Brzuchacza i papiery, dostarczone przez Jakóba Mayot, spowodowały aresztowanie Romy i jej syna. Tournelles'a osadzono na dożywotnie galery, Romę na 10 lat ciężkiego więzienia, jako współniczkę.

Szczere wyznanie Brzuchacza i skrucha jego widoczna, wpłynęły na łaskawszy sąd sędziów. Lecz czy przetrzyma trzy lata więziennego życia? Lekarz zbadał rozwijającą się u niego silną chorobę sercową, wywołaną przez śmierć córki, którą kochał więcej, niż kto mógł przypuszczać po tej twardej, zżartej złem życiem duszy.

Rigolo i Buvard promienieli. Pierwszy zyskał sobie szczerze uznanie władzy i awans służbowy. Hrabia de Senneterre, współnik całej szajki, człowiek nie tyle winny, co słaby i pobawiony woli, dostał udurowienia serca po tej twardej, zżartej złem życiem duszy.

Tylko Helena i Jerzy są szczęśliwi... Helena, przy czulej opiece narzeczonego, powraca do zdrowia... O Lei wspominają często z gorącą wdzięcznością... litując się nad fatalnie zmarnowanym młodem jej życiem. O Jakóbie Mayot i Karolu słuch zaginął. Przypuszczają, że musieli wydalić się z Francji.

KONIEC.



Jezy pochylił się błyskawicznym ruchem i sam narażając się, uchwycił ciało.

zgiebionych tajemnic. Jednym czynem można okupić całą przeszłość.

— Mów! mów! słucham cię!... — jęknął Brzuchacz wybuchając płaczem.

— Wiesz, że hrabia Torella, ojciec pana Jerzego, umarł niewinny... Zbrodnię popełnił twój współnik i towarzysz, mniemany hr. Tournelles, syn Romy.

— Romy? — szepnęła Helena z dreszczem wstępu.

— Tak, syn Romy. Jakób Mayot niewinny, dowiedział się za późno, kto był prawdziwym winowajcą... Tournelles popełnił morderstwo na młodej dziewczynie dla rabunku... była majątną. Opiekunem jej był Bernard de Torella i jego obciążyli.

— Oh! ten nędznik — rzekł Brzuchacz, kryjąc twarz w dłonie. W złej godzinie stanął on na twojej drodze, biedne dziecko moje...

— Chcę — ciągnęła Lea zmęczonym głosem — i wymagam, abyś udowodnił niewinność hr. Torella, ojca Jerzego. Dowody są w rękach Romy!...

— Ah! czyżby te papiery, znalezione przez Jakóba Mayot w mieszkaniu hr. des Tournelles... o których kradzież posadzała mnie Roma... — szepnęła Helena.

